

PRASA HUMORYSTYCZNA

1. W redakcji humorystycznego czasopisma. Literaci i redaktorzy

Ostatnie ćwierćwiecze XIX wieku, to czas tryumfu prasy, powieści w odcinkach i humoresek. Rozwój prasy, niebywała jej popularność, oznaczał zapotrzebowanie na pisarzy, poetów, reportażyistów, publicystów, dziennikarzy, redaktorów – słowem wszelkiej maści zdolnych literatów; a w czasopismach humorystycznych – na twórców i redaktorów specjalizujących się w sztuce dowcipu. „Zajrzyjmy” do redakcji ówczesnego XIX – wiecznego humorystycznego czasopisma:

I.Literat. Przyniosłem tutaj... to jest do uznania szanownego pana, parę... to jest kilka utworów literackich...

Redaktor. A...ha!... dobrze. Pokaż no pan, zaraz zobaczymy... Cóż to, wiersze? Nam wierszy nie potrzeba, my tu mamy nadwornego poetę...

I.Literat. To jest... chciałem powiedzieć, z przeproszeniem humorystyka...

Redaktor. O panie! Z humorystami rady sobie dać nie możemy, włożą nam przez drzwi i okna... Gdybyś pan coś specjalnego mógł napisać, pan musisz być przecie specjalistą, hę?...

I.Literat. Tak, jestem z powołania muzykiem, ale mogę coś i w nie muzycznym to nie stworzyć...

Redaktor. Jeżeli tak, to wybornie. Siądź pan z łaski swojej. Potrzebujemy właśnie rozprawy z medycyny, tak dajmy na to coś o kołtunie, czy byś pan nie mógł?...

I.Literat. Owszem, owszem. Niech tylko pan dobrodziej dostarczy mi podręczników...

Redaktor. Widzisz pan...ten...tego... mamy tu coś z pięćset dzieł traktujących o tym przedmiocie, ale... są zapakowane.... Zresztą, ja sądzę, że najlepiej pan zrobisz pisząc z natury, coś z własnych spostrzeżeń... tak.... Nie zapomnij pan przymieszać trochę soli atyckiej, parę wierszyków, a w końcu przypomnieć publiczności o obowiązkach ogółu dla oświaty i o potrzebie prenumerowania pism krajowych. A teraz żegnam!...

I.Literat. Czy mogę pana zapytać, jakie praktykuje się honorarium?...

Redaktor. Honorarium? Sądzę, że możemy o tem później pogadać, pan występujesz dopiero po raz pierwszy?..

I.Literat. Ach! tak...Żegnam szanownego pana!..

¹ Bolesław Prus, *To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci*, Warszawa 1874, s. 35–40.

NOWOCZESNI KRYTYCY MUZYCZNI.

Szkic humorystyczny Franciszka Kostrzewskiego.



- Co za koloryt, panie!
- Jaka okrągłość! Co za plastyka!
- Jakie piękne formy!! ba, ba.
- Główna figura cudna!
- Brak tuszy jednakże.

NOWOCZESNI KRYTYCY MALARSTWA.

Szkic humorystyczny Franciszka Kostrzewskiego.



- Ogólny ton przepyszny,
- Tak, ale brak gammy w półtonach,
- Harmonia jednak jest.
- Przejścia w ogóle za krzykliwe.
- Jakoś mi się cały obraz nie stroi,
- No, ale tony ładne.

Franciszek Kostrzewski, *Nowocześni krytycy muzyczni*, *Nowocześni krytycy malarstwa*, KŁOSY nr 64, 1886 r.

Zaprezentowany wyżej fragment prozy to wycinek z opowiadania „Literaci” BOLESŁAWA PRUSA (1847–1912) z tomiku „To i owo”¹. Użyłem słowa „opowiadanie”, ale przecież tego typu drobna literacka forma przynależy do gatunku „szkiców i obrazków”. Takiej też nazwy powszechnie używano w XIX wieku. Dziś słowa „szkice” i „obrazki” kojarzą się przede wszystkim z utworami plastycznymi; w XIX wieku nazwa tę stosowano zarówno do krótkich, lekkich w formie utworów literackich jak i do humorystycznych rysunków, które gromadzone były na jednej stronie humorystycznych czasopism. Można założyć, że dowodzi to pokrewieństwa obu ulotnych form – plastycznej i literackiej.

Wydaje się, że rozwój języka krytyki wymagał jednak posługiwania się własnym językiem dla danej dziedziny sztuki (co oczywiście nigdy nie zostało zrealizowane w stu procentach); tego też jak można się domyślać, domagała się zdeorientowana publiczność, o czym świadczy jeden z dowcipów Franciszka Kostrzewskiego, który śmieszy także i dziś („Nowocześni krytycy muzyczni”, „Nowocześni krytycy malarstwa”).

Obrazek Prusa opowiada o pracy redaktora tygodnika i odwiedzających go młodych literatów; pisarz powraca do tego tematu w jeszcze jednym humorystycznym szkicu pt. „Przyszłość literatury. Część III. (W redakcji Dziennika politycznego)”, w którym redaktor tygodnika ponownie rozmawia z młodymi literatami. Cytowany poniżej fragment jest ciekawą obserwacją potęgi ówczesnej prasy i redaktorów – podaną na wesoło; obserwacją walki o czytelnika, czego przymusem jest **konieczność pisania niestworzonych rzeczy, by tego czytelnika utrzymać**. Prus kończy obrazek sceną wpadającego do redakcji interesanta, z pretensjami, że pismo nie wysyła obiecanych w prenumeracie egzemplarzy i że drukuje niepotwierdzone informacje:

Interesant (wpada zadyszany). Panie redaktorze, cóż wy u diabła wyrabiacie ze swoim pismem? Toż mi tu ze wsi donoszą, żeście jeszcze ani jednego numeru nie wysłali?...

Redaktor. To zapewne z winy poczty... my wszystko jak najsumiennie i najpункtualniej wypełniamy...

Interesant. No tak, zapewne!... Ale cóżeście wy za głupstwa popisali w rubryce zoologii? Donosicie o wężu morskim, a tu nikt nie wierzy w jego istnienie.

Redaktor. Mylisz się pan! Wąż morski istnieje, właśnie donoszono nam o tem przed kilku dniami wprost z akademii paryskiej... *Interesant*. A kiedy tak, to co innego! Więc to aż tak wysoko macie korespondentów?... *Redaktor*. Tak jest panie i słono im płacimy, po 10 kopiejek od wiersza panie, a to wszystko dla dobra ogółu, dla użytku publicznego. (...)”²

Ze szkiców Prusa rodzi się przekonanie, że młodzi literaci marzyli o pracy w gazecie. Zacytujmy jeszcze humorystyczny fragment z książki Henryka Piątkowskiego „Szary śmiech. 1905–1907. Pamiętnik dziennikarza”, w której młody dziennikarz dostaje zlecenie do napisania artykułu na zadany temat:

– *O co idzie? słucham?*

– *Idzie o to, że przyszły nasz numer postanowiliśmy poświęcić łowiectwu, myślistwu lub polowaniu, jak kto zechce to nazwać. Potrzebnym mi jest dla zaokrąglenia całości jaki szpargał z twojej teki, ale zastosowany do okoliczności. Daj nam felieton myśliwski. Cóż? Dobrze?*

– *Ja co prawda myśliwym nigdy nie byłem. Stary wyjadacz redakcyjny, który zna mię od dawna, uśmiechnął się złośliwie. Zrozumiałem ten uśmiech, bo na brak przenikliwości dotychczas jeszcze uskarżać się nie mogę.*

– *Wiem czego się pan śmiejesz. Przypomniałeś sobie żeś był przed laty słynnym łowcem posagowym? (...)*

² Tamże, s. 104–108.

Za chwilę byłem już na ulicy, z głową rozgoryczowaną jak rzeczywisty myśliwy w dniu rzeczywistych łowów! Co to znaczy jednak karność. Rozkaz redaktora stał się dla mnie bodźcem, co mówię... iskrą elektryczną która mnie w jednej chwili zmieniła do niepoznania. Spokojny, dobroduszny dziennikarz, potulny mąż i dobry ojciec, stałem się w jednej chwili spragnionym krwi tyranem. Nowy świat [nazwa ulicy w Warszawie – SZ] przedstawił mi się ostępem pełnym najdzikszych zwierząt, najsmaczniejszej zwierzyny i ptactwa”³

Praca w redakcji czy praca dziennikarza była nobilitacją, źródłem przeżywania ciekawych sytuacji i sposobem odpędzenia nudy. Być dziennikarzem, redaktorem, humorystą, wydawcą... to było tak jak „jak wygrać los na loterii”. W pamiętnikach pracę w redakcji przedstawiano w ciepłych barwach. W humorystycznym tonie utrzymane jest nawet wspomnienie Stanisława Witkiewicza, z objęcia przez niego redakcji poważnej przecież gazety „Wędrowiec”:

„Otóż wtenczas siedzieliśmy znowu z Owidzkiem w pracowni i rysowaliśmy obstalowane przez pewnego znajomego urzędnika kolei wiedeńskiej „Obrazki na szyfonach”, obrazki do dziecinnej książeczki, które po wydrukowaniu miały być naklejone na płótnie (chiffon) i zalakierowane tak, żeby dzieci nie mogły tego porwać, ani zlizać. Ja rysowałem rzeczy ożywione, Owidzki nieożywione. Były to akwarele wielkości, o ile sobie przypominam, ośmiu cali długości, na pięć szerokości, wykonane „na własnym papierze i własnym tuszem”, jak mówi dawny kontrakt z malarzem, wszystko po dwa ruble za sztukę. Nie było to dużo, ale było to jedyne pole, na jakim mogliśmy zużytkować nasze zdolności i być użytecznymi społeczeństwu... Otóż kiedy w dobrym humorze kolorowaliśmy, Owidzki-bąki, patelnie, kanapy i gitary, ja-motyły, wieprzki, woły i róże, drzwi się otworzyły i wszedł młody człowiek, mocno zażenowany. Po wymienieniu nazwiska objawił, że nabył pismo ilustrowane „Wędrowiec”. Dalej

widać było, że właściwie nie wie dobrze, co ma z tym „Wędrowcem” zrobić. Ostatecznie, po dłuższej rozmowie, skończyło się na tym, że zostałem zaangażowany przez Artura Gruszeckiego, który właśnie przyszedł obstałować winietę tytułową do pisma, na artystycznego kierownika „Wędrowca”⁴

Nie bez powodu przytoczyłem kilka literackich fragmentów z epoki. W ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku, bowiem aż roi się od zdolnych literatów, którzy pracując w gazetach z dowcipami rysunkowymi, musieli wpływać na rozwój opowieści obrazkowych.

W prasie humorystycznej pojawiają się wówczas w większej ilości dowcipy rysunkowe z podpisami; dowcipy te umieszczane są często na jednej stronie. Strony takie noszą różne tytuły m.in. „Szkice”, „Ficle”, „Humoreski” „Z chwili” „Żarty”, „To i owo” itp. Jak wiemy Bolesław Prus (wł. Aleksander Głowacki) rozpoczął swą wielką pisarską karierę od pracy w gazetach humorystycznych – w „Musze” i „Kolcach”, co jak należy się domyślać, nie było traktowane jako poważnie zajęcie dla prozaika, to między innymi dlatego pisarz mógł zdecydować się przyjąć pseudonim. Jednak nawet po latach, gdy był już znanym pisarzem, Aleksander Głowacki pozostał przy literackim pseudonimie; z przyjemnością też odwiedzał redakcje tygodników, lubił dziennikarskie środowisko i atmosferę dziennikarskiej pracy. Czy pisarz pomagał w pisaniu humorystycznych skeczy i żartów na początku swojej literackiej kariery? Żarty rysunkowe nie są zwykle podpisane przez literatów, a jeśli już mają podpisy – to rysowników. Ale na jedno chcę, jeśli już jestem przy Bolesławie Prusie, zwrócić uwagę: tytuł humoresek Prusa „To i owo” ukazujących się w „Musze” w latach 1872–1873, był identyczny z tym na seryjnych planszach z żartami rysunkowymi w czasopiśmie humorystycznych np. w „Kolcach”. To dowód „duchowego” artystycznego pokrewieństwa rysowników humorystycznych z tym wybitnym pisarzem, autorem „Szkiców i obrazków” (1874).

³ Henryk Piątkowski, *Szary śmiech. 1905–1907. Pamiętnik dziennikarza*, Warszawa, 1908, s. 31–32

⁴ Wspomnienie Stanisława Witkiewicza, w: Przemysław Smolik, *Złoty okres ilustracji polskiej drugiej połowie XIX wieku*, S.l.: s.n. 1939 r., s. 22.

To i Owo



— Chciałem usłyszeć od pani słowo „tak” tembardziej, że
wyjeżdżam na czas dłuższy.
— Czy do Tworek?



— Dziwni są ci mężczyźni, mówią, że jesteśmy
płochi i kapryśni, a jak się staniemy po-
ważni, to się od nas odwracają i zaczy-
niają latać za płochami...



— Mąż mój wybrał się do Warszawy, niby za ważnymi
sprawami — przyjechałam tu niespodzianie i znajduję
list na jego biurku — pisze do jakiegoś Józsi Miotelko —
poczekaj, dostaniesz ty miotek!



Na ulicy.

— Powiedziałam już panu, że na ulicy nie za-
wieram znajomości!
— Zgoda, to może pani pozwoli do cukierni?

Chlascz

2. Zmiany w rysunku satyrycznym

A czy pojawienie się tak wielu zdolnych literatów i czasopism humorystycznych mogło mieć wpływ na zmianę samych rysunków satyrycznych? W sposobie ich rysowania? Okazuje się, że tak.

„Okolo r. 1870 – zauważa Wacław Husarski – kończy się w karykaturze europejskiej okres bohaterski: ścisłość naturalistyczna, charakteryzująca epokę, wyklucza ów pierwiastek przesady, groteski i stylizacji (...); przeważa zaś powierzchowny rysunek we francuskim typie Chama i jego następcy

Marsa, służący właściwie za dopełnienie dowcipu lub anegdoty, na którą przenosi się teraz punkt ciężkości; podlega temu przedstawieniu wartości nawet Kostrzewski”⁵

Teoretycy karykatury dostrzegli zatem zmianę charakteru rysunków satyrycznych, która miała miejsce około 1870 roku. Rysunki satyryczne stały się wówczas w przeważającej formie (i w ilości) niejako **dopełnieniem tekstu**, co wynikało z zapanowania w sztukach plastycznych „naturalizmu”.

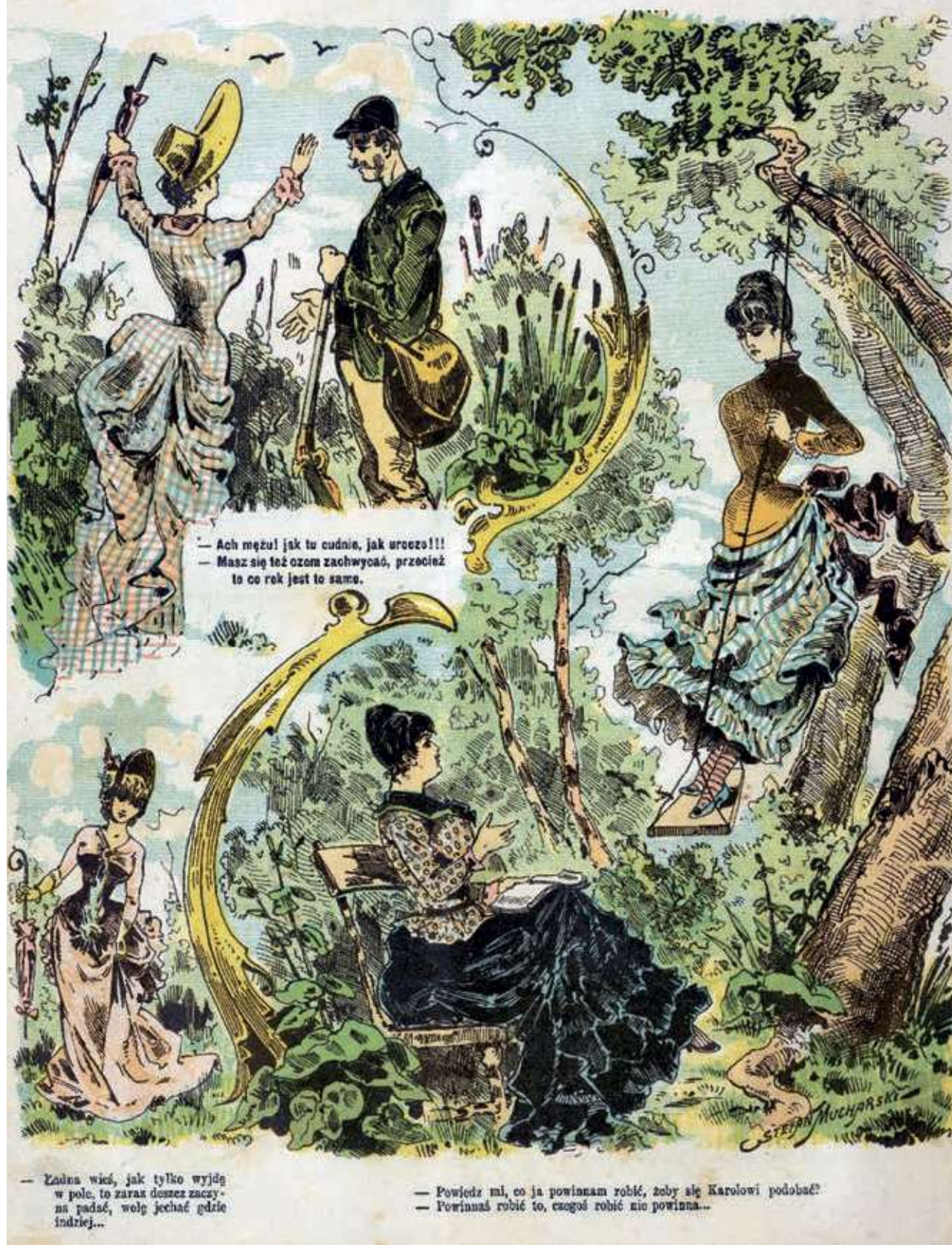


- Wiesz, że te wasze tiurniury, to by można porównać z romansem historycznym
- Dla czego?
- Bo w nich zaledwie połowa jest prawdy.

Żart z tygodnika „Kolce”, rysował: LF., przykład nowego stylu rysunków karykaturalnych, KOLCE nr 43, 1886 r.

⁵ Wacław Husarski, *Karykatura w Polsce z 32 reprodukcjami*, Warszawa 1926, s. 19.

TROCHE SIELANKI.



Stefan Mucharski, *Trochę sielanki*, KOLCE nr 33, 1885, całe strony w rysunkowych żartach... i w kolorze.

Wydaje się, że – po prostu – w czasie panowania malarstwa realistycznego i rozpowszechnieniu się fotografii, mniej było w karykaturze miejsca na pogłębiony satyryczny rysunek trawestujący rzeczywistość, gdyż potrzebę obcowania z „rzeczywistością” bardziej wtedy zaspokajało malarstwo. Wydaje się dalej – że od rysunków satyrycznych nie oczekiwano już naturalistycznej czy psychologicznej głębi, lecz wymagano rozrywki.

Wspomniany Wacław Husarski wymienia dalej kilka „popularniejszych” nazwisk rysowników tworzących w „nowym” nurcie: „Kruszewski,

Mucharski, Nawojewski, Sandecki, Szymanowski, Tracewski, Ilińcz-Zeydel (...)”.

Do autorów tworzących jednocześnie w obu nurtach: kończącym się już starszym nurcie „**przesady i stylizacji**” i równocześnie młodszym nurcie „**naturalistycznym, okolicznościowym**” wspomniany badacz zaliczy m.in. przedwcześnie zmarłego Bruno Tepę (1864–1898), jako „dobrego odtwórcę charakteru”, Józefa Rapackiego (1871–1929), oraz „najstarszego i najwybitniejszego z tego pokolenia”, Stanisława Lentza. O wymienionym przez Wacława Husarskiego rysownikach będzie jeszcze okazja wspomnieć.

3. Obrazkowe historyjki w prasie humorystycznej

W czasopismach humorystycznych rysunki satyryczne drukowano często po kilka sztuk na całej stronie, rysunki nie nawiązywały do siebie; czasami tylko, bardzo zresztą rzadko (i gdy rysownik był jeden!) łączyły się tworząc kilku-obrazkowy skecz, lub całostronicową opowieść obrazkową.

Prasa humorystyczna, co zrozumiałe skierowana była do czytelnika szukającego rozrywki. Największymi centrami **polskiej pop-kultury** (jeśli wolno mi użyć takiego współczesnego określenia) były w drugiej połowie XIX w. dwa miasta: Warszawa i Lwów. Co ważne, były to miasta ludne – na końcu stulecia Warszawa (stolica Królestwa Polskiego) liczyła ponad 686 tys. mieszkańców, Lwów (stolica Galicji) – 160 tys. Kraków w tym czasie miał „tylko” 85 tys. mieszkańców, Łódź, która w ostatnich trzech dziesięcioleciach XIX w. odnotowała gigantyczny przyrost ludności, jako potężny ośrodek prasowy zaistnieje dopiero w XX wieku. Polska prasa cały czas ukazywała się też w Wiedniu i Petersburgu. Zwróćmy uwagę, że dla zaistnienia prasy ważna była **kumulacja kapitału**

i czytelników, miasta bogate i ludne pozwalały na funkcjonowanie gazet – zwłaszcza gazet rozrywkowych, a takimi właśnie były ilustrowane tygodniki humorystyczne. Warunki te spełniały w zasadzie tylko Warszawa i Lwów. Oczywiście ważny był też czynnik ludzki – mieszkańcy miast, którzy lubiliby nowości techniczne, byli ciekawi świata, mieli otwarte umysły. Takim miastem na pewno był Lwów, jako dowód na potwierdzenie przytoczę, że pod koniec XIX wieku Lwów miał swoje *city* bankowe, a po ulicach (od 31 maja 1894 r.) jeździły pierwsze nie tylko na ziemiach polskich, ale i w całej monarchii austro-węgierskiej elektryczne tramwaje⁶.

Tygodniki satyryczne istniały już na ziemiach polskich wcześniej, bo od lat 30. XIX wieku; ale to dopiero rewolucja w druku otworzyła przed humorystyczną prasą nowe możliwości zamieszczania dobrej jakości technicznej rysunkowych skeczy najpierw czarno-białych drzeworytniczych, a potem wraz z rozwojem nowoczesnej litografii także – w kolorze. To tu, można było eksperymentować z opowieściami obrazkowymi.

⁶ Tramwaje elektryczne pojawiły się w Wiedniu w 1897, a w polskich miastach: Poznaniu i Łodzi – w 1898. Jeśli chodzi o tramwaje konne, Lwów starał się o nie już w 1870 r., jednak władze zaborcze odmówiły, tramwaje konne pojawiły się w mieście w 1878 r.

ZABAWA Z PRZESZKODAMI.



— Froterzy nas okradli.



— Ach, proszę łaski państwa. ten pan od muzyki to nie przyjdzie, bo mu ukradli ubranie.



— Żono, okradli naszych gości.



O la Boga! mężu, ukradli całą naszą kolację.



— Czy państwo nie wiedzą, kto mi ukradł na dole karetkę i konie?



— Wszystko dziś kradną. . prócz córek.

Arkadiusz Mucharski, *Zabawa z przeszkodami*, MUCHA nr 7, 1886 r.

Przygody lokatora z 2 piętra podczas balu na 3 piętrze.

Niepokój--męki--szczęśliwa myśl.



Stefan Mucharski, *Przygody lokatora z 2 piętra podczas balu na 3 piętrze*, MUCHA nr 8, 1886 r.

Zdanie swe opieram na przejrzeniu ponad czterdziestu roczników humorystyczno-satyrycznego warszawskiego tygodnika „Kolce” oraz wyboru prasy z zaboru austriackiego – wydawanych w Krakowie Tygodniku Humorystyczno-Satyrycznym „Bicz”, wiedeńskiego „Świata Ilustracji” oraz satyrycznej prasy lwowskiej: „Nowego Fauna”, „Szczutka”, „Śmigusa”⁷. We wspomnianej prasie ukazywały się strony z opowieściami obrazkowymi, które jednak na ogół nie przekraczały objętości jednej strony. Nie było tych prac zresztą dużo, nie więcej niż kilka (najczęściej dwie-trzy rocznie w danym tytule). W skali blisko czterdziestu roczników **„Kolcy”** daje to raptem około stu plansz z opowieściami obrazkowymi lub opowieściami „aspirującymi” do uznania je za opowieści rysunkowe. To niedużo.

Wiele czasopism humorystycznych było efemerydami, które upadały po kilku czy kilkunastu numerach („Bicz”, „Ananas”, „Świstek”, „Diabeł” i inne). Mimo, że one także drukowały opowieści obrazkowe – łatwo przecenić (z racji efemeryczności) ich rolę i znaczenie dla historii polskich opowieści obrazkowych. Dlatego wypada nam (raczej) bardziej zainteresować się **tytułami stabilnymi**, wychodzącymi przez wiele lat, w dużych nakładach i z rysunkami, których autorami byliby polscy rysownicy.

Najdłużej wychodziły czasopisma warszawskie: „Mucha” (w latach 1868–1939 oraz 1946–1952), „Kurier Świąteczny” (1864–1918) oraz „Kolce” (1871–1914). Tylko ten ostatni tytuł był ambitniejszy „zabiegając bardziej o atrakcyjność strony plastycznej”⁸. We Lwowie najdłużej wychodził: „Śmigus” (1885–1915) oraz kilka razy reaktywowany „Szczutek” (1869–1896, 1901, 1906, 1918–1920). W **„Musze”** pojawiały się historyjki obrazkowe m.in. braci Arkadiusza i Stefana Mucharских, Franciszka Kostrzewskiego oraz Władysława Sandeckiego.

Trzeba też pamiętać, że historyjki obrazkowe o zacięciu humorystycznym nadal ukazywały się w prasie „poważnej” – „Tygodniku Ilustrowanym” (prace Stanisława Lentza) czy w „Wędrowcu” (w większości anonimowe). W tym drugim tytule warto odnotować, pierwszą bodaj w polskiej prasie historyjkę obrazkową z gatunku science-fiction pt. **„Podróż na planetę Mars”**, wydrukowaną w 1893 r., niestety niepodpisaną. Prawdopodobnie jest to przedruk z prasy zachodniej.

Ciekawym źródłem wiedzy na temat humorystycznej prasy jest książka Hanny Górskiej i Eryka Lipińskiego „Z dziejów karykatury polskiej” (z 1977 r.). Jak piszą autorzy, warszawska prasa humorystycznej lat 80. i 90. XIX wieku:

„nie wyróżniała się poza nielicznymi wyjątkami, wysokim poziomem artystycznym. Rysunki w tym czasie zamieszczone sprawiały wrażenie robionych pośpiesznie i niedbale, a reprodukowane były również niezbyt starannie”.

Górska i Lipiński zwracają uwagę jak wiele jest jeszcze zagadek do wyjaśnienia, tytułów do odszukania, jak trudno rozszyfrować autorstwo rysunków po samych podpisach. Wiele odkryć, jak można sądzić dotyczyłoby także tematu nas interesującego – czyli opowieści obrazkowych. Przyznam, że mi również nie udało się odszyfrować nazwisk kilku autorów i ustalić autorstwa niektórych prac. Dużą nadzieją na zdobycie większej wiedzy o czasopismach z XIX wieku, dla badaczy i miłośników opowieści obrazkowych jest aktualnie postępująca cyfryzacja polskich bibliotek. Jestem pewny, że kolejne lata przyniosą nowe odkrycia i posuną stan badań nad opowieściami rysunkowymi – byleby tylko znaleźli się zainteresowani tą tematyką badacze.

⁷ Korzystałem ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej w Warszawie serwisu POLONA.NET.

⁸ Hanna Górską, Eryk Lipiński, op. cit. s. 106.

PODROŻ NA PLANETĘ MARS.



1. Astronom czyta wciąż – i w myśli
Drogi niebieskich planet kręśli.



2. Aż usnął, tworząc swe projekty,
A w śnie trapiły go insekty.



3. Ktoś puka. – Coż to znów za farsa?
Poręcz oddzielni wnet na Marsa.



4. Oddzielne coupé, profesorze,
I wyruszamy wnet w przestworze!



5. Ostatni dzwonek – podróżnicy
Już pędzą lotem błyskawicy.



6. – Mars! profesorze, czas wysiąść!
Możesz planetę śmiało badać.



7. Ogromna mucha, chłiwa żera,
Koninktor pali z rewolweru!



8. Motyl mający kształt potwora,
Chwyta panosza profesora.



9. Tu żaba-olbrzym, straszna paszcza!
Chwyta młodzieńca za kraj płaszcza.



10. Zaś użonego wielkie osy
Porwały w górę pod niebiosa.



11. Ledwie się wyrwał z tej napaści,
I spada, spada, gdzieś w przepaści.



12. Słońce zgasła in... ranną chwilą,
Ach! to na szczęście, sen był tylko!

Autor nieznaný, *Podróż na planetę Mars*, WĘDROWIEC nr 43, 1893 r.

Wspomniane tytuły nie wypełniają zatem całej gamy różnorodności prasy humorystycznej drugiej połowy i końca XIX wieku; była ona wydawana także i w mniejszych miastach – choćby w Krakowie. Zdaję sobie sprawę, że przejrane przeze mnie tytuły (wszystkie dostępne roczniki „Kolców” i wybrane z prasy lwowskiej – głównie „Śmigusa”) to tylko wycinek. Formułowanie sądów i ocen na podstawie wycinka może być pochopte.

Myślę jednak, że warszawskie „Kolce” oraz lwowski „Śmigus”, jako że reprezentatywne dla dwóch najprężniejszych ośrodków pol-

skiej kultury, będące gazetami wychodzącymi długo, świadczyły o gustach publiczności, pokazując określone trendy. Dodatkowo „Kolce” starały się dbać o poziom plastyczny rysunków i poziom edytorski. Z tych powodów, uważam, że powyższe tytuły dają dobry ogląd sytuacji rozwoju opowieści obrazkowych na polskich ziemiach, pokazując zjawiska częste i twórców najbardziej dla rodzimych opowieści obrazkowych ostatnich trzech dziesięcioleci XIX w. zasłużonych i najbardziej popularnych. Dlatego w kolejnych rozdziałach skupię się na tych dwóch tytułach prasowych.